WARSZAWA.
Piątek 18/30 Września.

Drugie Półrocze 1859 roku.

№ 79.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp. 20), W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Sgo Remigiusza B. Wschód słońca o g. 6 m. 1.—Zach. o g. 5. m. 37.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415. wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w poł. ciep. 17. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 9.

— *Z Petersburga, d. 8 (20) września.* — Przez rozkaz CESARSKI do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z d. 27-go sierpnia, zostający przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, Rzeczywisty Radca Stanu Baranowicz, mianowany Wice-Gubernatorem Ołonieckim. Dymissyonowany Radca Stanu Ławrow, przeznaczony został do służby na Wice-Gubernatora Astrachańskiego.

WIADOMOŚCI O DZIAŁANIACH WOJENNYCH NA PRAWEM SKRZYDLE LINII KAUKAZKIEJ.

W chwili, kiedy plemiona krajowe, mieszkające w Wschodniej części Kaukazu, między drogą Wojenno-Gruzińską i morzem Kaspijskiem, zrzuciwszy władzę Szamila, spieszą jedno przed drugiem rozpocząć nowe życie z ukorzeniem się berłu Russkiemu; kiedy wojska nasze, nie tylko bez wystrzału, ale spotykając wszędzie spółczucie, przechodzą najbardziej zaludnione auły i przystępują do torowania dróg i wznoszenia warowni w samych niedostępnych dotychczas miejscach gór Dagestańskich,—nieprzyjazne nam plemiona Zakubańskie, nie tylko zaniechały dawnej nieprzyjaźni, ale nawet w ostatnich czasach ze znacznemi siłami kusili się kilkakrotnie wykonać napad na nasze wojska. W zeszłym miesiącu czerwcu, górale Zakubańscy, oprócz wkraczania w nasze granice drobnemi bandami rozbójniczemi, które z resztą w tym miejscu pojawiały się częściej jak dawniej, wykonali prawie jednocześnie, w znacznych siłach, trzy napady na nasze wojska: 22-go 23-go i 24-go czerwca, na obóz oddziału Adagumskiego, 25-go na załogę tw. Anapy, a 9 lipca na stannicę Zassowską. Jeszcze w pierwszych dniach czerwa otrzymano przez szpiegów wiadomości o zamiarze wielkiej bandy górali, wykonania napadu na twierdzę Krymską, lub na oddział Adagumski. W skutku tego natychmiast abóz oddziału Adagumskiego otoczony został silną zasieką, załoga twierdzy Krymskiej wzmocniona dwiema rotami strzelców, i w ogóle przedsięwzięto wszelkie środki najściślejszej ostrożności. 20-go czerwca doniesienia o zbiorowisku nieprzyjaciela potwierdziły się; otrzymano wiadomość, że do składu ogromnej bandy, liczącej, zapewne podług przesadzonych wskazań szpiegów, do 15,000 ludzi, weszli Ubychowie, Szapsugi, Natuchajcy i Abadzechowie, i że dowództwo nad całem zbiorowiskiem objął Sefir-bej-Zanoko i syn jego Karabatyr. 25-go zaś wieczorem tłumy nieprzyjacielskie z działami zaczęły ściągać się od Abinu do wąwozu Bogage. Spostrzegłszy to, dowodzący w nieobecności Pułkownika Babicza oddziałem Adagumskim, Pułkownik Krymskiego pułku piechoty Łyków, wysłał dla wywiedzenia się o nieprzyjacielu, niewielką część wojsk, która za zjawieniem się nad rzeką Nieberdżej, spotkaną była przez ogromną liczbę jeźdźców, wspieranych massami piechoty. Oddział nasz przekonawszy się o przytomności licznego nieprzyjaciela, wrócił bez straty, a dzień 21-y przeszedł w oczekiwaniu. Szpiegi donieśli, że nieprzyjaciel sposobi się do ataku. 22-go czerwca górale atakowali w dwóch massach front południowy i kąt południowo-wschodu obozu Adagumskiego. Na froncie atakowanym było wszystkiego 10 rot piechoty, wynoszących zaledwie 1,500 ludzi. Pomimo to sześćkroć silniejszy nieprzyjaciel odparty został ze stratą, a przy powtórnym ataku na też punkta, poniósł znowu klęskę, przy czem Pułkownik Łykow, korzystając z chwili dogodnej, posunął naprzód 5 rot piechoty i 150 kozaków pieszych, którzy ścigali do wąwozu Bogage rozproszone tłumy nieprzyjacielskie. Lecz nawet po cofnięciu się, górale nie zaniechali działań przeciw oddziałowi Adagumskiemu: 23-go i 24-go skierowały na nasz obóz wystrzały z dział, przyczem nasza artylerya zdemontowała im dwa działa. Strata nasza w ciągu wszystkich tych dni wynosi 5-ciu zabitych 23-ch ranionych żołnierzy, oraz jednego rannego oberoficera (Sztabs-Kapitana Rar z batalionu Nr. 2gi Saperów Kaukazkich). Podług wiadomości, dostarczonych przez szpiegów cel główny tłumnego zgromadzenia się w wąwozie Bogage był ten, iż Szapsugowie, Ubychi, Abadzechi i Natuchajcy, chcieli mieć zręczność dania sobie wzajemnie przyrzeczenia, iż będą jedni drugich bronić, oraz złożenia przysięgi na wierność Sefir-Bejowi i umówienia się względem przyszłych swych działań; lecz i teraz, jak zwykle, plany te spełzły na niczem, z powodu niełądu i niesnasek między dowódcami. Przekonawszy się że atak na obóz Adagumski spowodował li tylko nadaremne i znaczne straty, chcąc oraz wynagrodzić sobie za niepowodzenie, oddzieliły się od wielkiego tłumu zgromadzonego w wąwozie Bogage dwie kompanije, z których jedna dowodzoną była przez Karabatyra. Oba te oddziały skierowały się ku Anapie i wykonały 25-go czerwca w rozmaitym czasie ataki: z rana, na kolumnę wysłaną po drzewo, a po południu, na kosiarzy i ich zasłonę koło reduty Naszeburskiej. Za każdym razem górale, napotkawszy silny ogień i widząc nadciągające z Anapy posiłki, zmuszeni byli cofnąć się spiesznie. Jeden jeszcze oddział, wysłany z tłumu ogólnego, podług doniesień szpiegów, miał uderzyć na posterunek Konstantynowski, lecz atak ten nie przyszedł do skutku z powodu sporów wynikłych pomiędzy przywódcami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOSCI KRAJOWE.

O KONKURSIE ŻNIWIAREK

odbytych pod Warszawą w dniach 14 i 16, oraz 29 i 30 Lipca 1859 r.

Rapport Komitetu Wystawy Rolniczej w Łowiczu.

Postanowienie Rady Administracyjnej z dnia 3/15 marca r. b., zaprowadzające konkursa żniwiarek pod kierunkiem Komitetu Wystawy Rolniczej, określa, że ostateczne wyrzeczenie względem zalet konkursujących żniwiarek nastąpić ma dopiero w czasie samejże wystawy w Łowiczu, przy ogólnem przysądzeniu nagród za przedmioty na nią przedstawione.

Wstrzymując się więc obecnie ze szczegółowem

DRUGA PODRÓŻ NIEWIASTY
NA OKOŁO ŚWIATA.

(Dokończenie Patrz Nr. Kr. 78).

To miasto, jedno z najstarszych kraju tutejszego, ma około 75,000 mieszkańców, i jest dość porządnie zabudowane. Wszystkie kościoły stawiane w stylu gotyckim, najpiękniejszą jest katedra katolicka, stawiana na wzór kościoła Notre-Dame w Paryżu. Z pomiędzy budynków publicznych, najpierwsze są: kolegium jezuickie, bank, poczta, ratusz i kilka hotelów.

Najpiękniejszy widok przedstawia się z góry *Montreal* lub też z wieży katedralnej.

18go września siadłam na ogromny parostatek Quebec, jadący z Montreal do Quebec, gdzie przybyłam 19 września rano. Położenie miasta tego, zachwycające. Wygląda ono jeszcze starzej jak Montreal, lecz bardzo czysto i porządnie. Ludność miasta wynosi do 45,000 dusz, pomiędzy któremi jest trzecia część Francuzów.

Wieczorem tegoż dnia, powróciłam do Montreal a 20go po południu puściłam się w dalszą drogę do Nowego-Yorku. Pojechałam drogą żelazną do *Rouses-Point* (60 mil), a tam siadłam na parowiec *Kanada* i przepłynęłam jezioro *Champlain* i rzekę *Hudson* aż do *White-Hall*. Z White-Hall pojechałam znowu drogą żelazną aż do *Nowego-Yorku*. Całą tę drogę wynoszącą około 300 mil, przybyłam w 24 godzinach.

Wstęp do tego ogromnego miasta amerykańskiego tak jest lichy, że jadąc już długi czas samem miastem, sądziłam że jestem jeszcze w najodleglejszych przedmieściach. Przejeżdża się przez same place zarzucone drzewem budowlanym, przez brudne, błotniste ulice, pomiędzy drzewianemi i nędznemi domami, wśród których stoi gdzie niegdzie murowany dom.

Stanęłam tu u p. Aigner, konsula austryackiego, którego mieszkanie leży w środku miasta.

Miasto *Nowy-York*, mające 600,000 mieszkańców, leży na wyspie otoczonej od zachodu i od wschodu rzeką *Hudson*, od połowy rzeką Harlem, od południa zatoką. O mieście nie mogę nic więcej powiedzieć, jak tylko że jest dobrze położone, większe i ludniejsze jak wszystkie inne miasta, które widziałam w Stanach Zjednoczonych, i że ruch na niektórych ulicach zdawał mi się być jeszcze większy aniżeli w Londynie. Ulice bardzo szerokie i w wielu miejscach ozdobione drzewami.

Pomiędzy budynkami widać wiele znacznych, lecz całą piękność stanowi ich ogrom. Co do galeryi obrazów, muzeów i innych zakładów sztuk pięknych, nie ma tu nic wielkiego. Nowy-York posiada mnóstwo bazarów i magazynów, współubiegających się o pierwszeństwo co do piękności i wytworności. Największym w tym rodzaju jest zakład p. Steward, zawierający wszelkie przedmioty zbytkowe. W sklepie tym pracuje przeszło 250 kommissantów. Drukarnia czasopisma *la Tribune*, którego wychodzi 35,000 egzemplarzy, i tygodnika należącego do tegoż czasopisma, a wychodzącego w 120,000 egzemplarzach, zajmuje cały cztero piętrowy dom, i zatrudnienia 293 osób.

Zwiedzałam także fabrykę pp, Stillman, Allen i spółki, największe w całej Ameryce. Pracują tam tysiące ludzi; robotnicy pobierają zwykle dolara dziennie, majstrowie zaś zarabiają do czterech dolarów. Fabryka ta potrzebuje rocznie 400,000 tonn żelaza.

Największy hotel jest *New-York*, zawierający przeszło tysiąc pokojów.

Nowy-York posiada kilka pięknych teatrów, w których dają przedstawienia w języku angielskim, francuzkim i niemieckim, a czasem przedstawiają opery włoskie.

Korzystałam z pobytu mojego w Nowym-Yorku i zwiedzałam wielokrotnie okolice miasta tego. Blizko miasta, leżą miasteczka *Broklin*, *Williamsborg i Hoboken*, przedzielone rzeką tylko od Nowego-Yorku; dalej nieco leży *State-Island*, zasiane pięknemi willami,

O 6 mil od miasta leży, najpiękniejszy w świecie cmętarz, *Greenwood*, ocieniony stuletniemi drzewami, pomiędzy któremi stoją prześliczne nagrobki.

W *High-Bridgo* (o 10 mil od Nowego-Yorku stoją olbrzymie machiny, dostarczające miastu wody, poprowadzonej po nad rzeką Hudson.

10-go października po południu siadłam na parowiec *Van-der-Bilt*, popłynęłam 65 mil rzeką Hudson, i przejechawszy około 120 mil drogą żelazną, w ciągu czterech godzin przybyłam do *Bostonu*.

Miasto to, mające 150,000 mieszkańców, leży na trzech wzgórzach i wygląda pięknie, z powodu że ulice ozdobione są powiększej części drze-

sprawozdaniem, jak niemniej z wyrzeczniem ostatecznej opinii konkursowych, Komitet zadość czyniąc życzeniu ogólnemu szanownych ziemian, tak żywo zajmujących się kwestyą żniwiarek, podaje obecnie do wiadomości ogólne uwagi, jakie odbyte konkursa co do użyteczności żniwiarek nastręczyły, jak niemniej zalety i zarzuty, odnoszące się do dwóch celniejszych machin tegorocznych konkursów.

Do pierwszego konkursu na żyto, stanęły żniwiarki:

1. Amerykańska Lilpopa, z cięciem Mannego.
2. Angielska, systematu Burges i Key, z fabryki Baroscha w Pradze, przedstawiona przez Lilpopa.
3. Amerykańska z cięciem Mannego, z fabryki A. Bobrownickiego.
4. Angielska, systematu Burges i Key, od Ramsona z Ipswich, przedstawiona przez A Bobrownickiego.
5. Czterokonna Husseya i Garreta, z fabryki Cegielskiego w Poznaniu.
6. Parokonna Husseya, Garreta i Draya, z tejże fabryki.

Do drugiego zaś konkursu stanęły tylko z powyższych: 1sza, 2ga, 4ta, 6ta i krajowa Kieliszyńskiego z Serocka, która wszakże uległszy zepsuciu, z konkursu cofniętą została.

Skutkiem prób na obudwóch konkursach odbytych, sędziowie co do przedstawionych żniwiarek powzięli przekonanie następujące:

W ogóle wszystkie żniwiarki przedstawione nie wytrząsały ziarna, i śmiało można wyrzec iż cięcie żniwiarek jest nawet łagodniejsze od żęcia sierpem.

Cięcie nożycami nacinanemi jak sierpy, to jest systemu Mac-Cormicka i Mannego, okazało się pewniejsze jak cięcie nożycowe, to jest jak systemat Husseya i Garreta; przy odbytych próbach, machiny z pierwszem cięciem nie zatykały się, co się nader często zdarzało przy żniwiarkach z drugiem cięciem, wymagając w takim wypadku mozolnego cofania machiny i dając powód do straty czasu.

Z dwóch odkładań ręcznych w przedstawionych żniwiarkach, odkładanie na bok okazało się korzystniejsze jak odkładanie w tył, z powodu, iż nie potrzebuje dodatkowej pomocy najmniej czterech ludzi, jaka przy odkładaniu w tył jest nieodzowną.

Powód do usunięcia wachlarzy w żniwiarkach Husseya i Garreta, nie okazał się usprawiedliwiony; na zbożach bowiem żętych w ciągu trwającego czter dni konkursu, wachlarze wcale nie wytrącały ziarna: wprawdzie ziarno nie było przestałe, przy cięciu jednak zupełnie dojrzałej pszenicy jarej, wachlarze nie zrządzały żadnej szkody w ziarnie.

Doświadczenie przekonało, że uprawa płaska, grunt twardy, stawiający opór głębszemu zarzynaniu się kół, są ważnemi warunkami i niejako koniecznemi do dobrego, i o ile można lekkiego działania żniwiarek; że w czasie deszczu a nawet kiedy tylko zboże wilgotne, robota żniwiarką, zwłaszcza na owsie, jest stosunkowo powolną, z powodu zatykania się noży; że w czasie wilgotnym jęczmień da się łatwiej żąć jak owies, że na gruntach piaszczystych, na uprawie nie zległej dostatecznie, żniwo machiną jest trudne i wymaga znacznie większej siły sprzężaju.

Jednakże żniwiarki mogłyby działać z korzyścią i na składach wypukłych o tyle, o ile każdy skład w dwóch przejściach machiny mógłby być całkowicie zżęty; odpowiednia przeto szerokość składu do długości cięcia żniwiarki jest niezbędną. Żęcie zaś równe, co do ściernia, jednocześnie na dwóch powierzchniach różnego nachylenia, jest zadaniem niemożliwem do rozwiązania. Z pośród wszystkich w konkursie uczestniczących żniwiarek, dwie przed innemi stale zwracały uwagę sędziów, mianowicie: angielska systematu pp. Mac-Cormika Burges i Key, i amerykańska z cięciem Mannego. O tych więc żniwiarkach bliższe udziela Komitet uwagi.

Ważność mechanicznego a dobrego odkładania, uznana jest ogólnie, tak długoletniemi i kosztownemi wysileniami mechaników jak i właścicieli fabryk narzędzi rolniczych, dążących ku obmyśleniu odpowiednich na ten cel przyrządów mechanicznych. Dwie żniwiarki systemu Mac-Cormik, Burges i Key przedstawiły mechaniczną odkładnicę, mało do życzenia pozostawiającą. Obok tego żniwiarki te mają łatwy do użycia przyrząd, dający możność regulowania wysokości cięcia. Przyrząd ten przy każdym obrocie i zmianie pochyłości zagona, może być stósowany i podaje sposobność nachylenia całego cięcia odpowiednio do powierzchni, na której się cięcie ma odbywać, jako też do położenia koła wielkiego i małego w stosunku do tej powierzchni. Ruch możliwy za pomocą tego drąga łamanego jest mniej więcej 6 do 13 cali, licząc od powierzchni ziemi, ztąd idzie, że nawet w razie biegu kółka mniejszego bruzdą, cięcie bez straty czasu może przybrać potrzebną wysokość i nie jest bynajmniej narażone na zarycie się widelcami w ziemię. Koło zaś większe, mając bardzo szerokie dzwono, nie łatwo wpadnie w mniejsze brózdy. Jest także przy niem innego rodzaju przyrząd do podnoszenia i opuszczenia cięcia, od 4 do 13 cali.

Zarzuty tej żniwiarce są następujące:

Większa komplikacya części mechanicznej, wynosząca dwie pary trybów i pięć par szajb, obracanych pięcioma pasami, odkładanie w pokosy a nie w garście; większy koszt nabycia machiny. Głównym jednak zarzutem, pomimo szybkiej roboty tą żniwiarką, jest konieczność zaprzęgania czterech bardzo silnych koni, jakich mało mamy przy naszych gospodarstwach. Ten wzgląd przemawia za machinami, któreby parą koni iść mogły.

Żniwiarka amerykańska panów Evans, Lilpop i Rau, z cięciem Mannego, żęła wciąż na konkursie parą koni; przedstawia przeto pożądaną korzyść oszczędności sprzężaju. Istotną jej zaletą jest najprostsza konstrukcya, ma bowiem tylko dwie pary trybów i jedną parę szajb sznurkiem rzemiennym poruszoną. Odkładanie zaś garściami, przedstawia w wielu razach także pewne korzyści. Zasługuje na uwagę niższa cena machiny.

Zarzuty zaś walczące przeciw tej machinie są następujące:

Zależność odkładania zboża od dobrej woli i zręczności robotnika, wyjątkowe utrudzenie tegoż, w skutku ruchów pomostu i jednocześnie wykonywać się mającej roboty, co znagla do przemiennego używania dwóch robotników do tej pracy; wreszcie niebezpieczeństwo zarycia się trybów w razie wpadnięcia kołem w bruzdę głębszą.

W końcu nadmienia Komitet, że cena żniwiarki angielskiej w deklaracyi p. Bobrownickiego podaną została na rs. 300; żniwiarka zaś amerykańska zameldowana jest przez p. Lilpopa w cenie rs. 230.

w Warszawie, d. 25 lipca (6 sierpnia) 1859 r.
Prezes, Radca Tajny, J. Łaszczyński.
Sekretarz Komitetu O. Flatt.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE

A M E R Y K A.

New York 14 września. Na wyspie San Juan nie przyszło do walki między Anglikami i Amerykanami. W Costarino wybuchła rewolucya. (*N. Pr. Ztg*).

A U S T R Y A.

Wiedeń 24 września. Z Biarritz nadeszły wczoraj depesze od księcia Metternicha, których treść przyjęto z zadowoleniem. Książe kilkakrotnie zapewnia, że z przyjęcia, jakiego doznały przywiezione przez niego propozycye, jest zupełnie zadowolony. Za rzecz pewną uważać można, że teraz tylko między Francyą i Austryą pokój się zawrze, a dalsze kwestye mają być rozbierane na kongresie, nad którego zasadami teraz właśnie w Biarritz toczą się narady. Powszechnie wierzą, że się sprawa Włoch dobrze skończy.

Książe Windischgrâtz ma zostać gubernatorem twierdzy związku niemieckiego Moguncyi.

---

wami i wszędzie wielka panuje czystość. Budowle publiczne, tak jak we wszystkich większych miastach Stanów Zjednoczonych, przepyszne.

Pomnik *Bienka-Hill*, bezwątpienia najważniejszy dla historyi Stanów Zjednoczonych, składa się z kamiennej kolumny, i stoi na małym pagórku w środku miasta; pomnik ten wystawionym został na pamiątkę walecznych poległych w pierwszej wojnie o niepodległość (1774), która jak wiadomo, wybuchła w Bostonie.

W dzień przybycia mojego, 11 października, dawano bankiet w sali *Faneuil Hall*, która ma równe historyczne znaczenie, jak Bunka-Hill, ponieważ w niej odbywano pierwsze narady tyczące się niepodległości.

19-go października powróciłam do Nowego-Yorku i bawiłam tam jeszcze aż do 10-go listopada. W dniu tym siadłam na przepyszny amerykański parowiec *Pacific*, udający się do *Liverpool*.

Rozdział XXII.

Przeleciawszy z niezmierną szybkokością 3200 milową przestrzeń pomiędzy Nowym-Yorkiem i Liverpoolem, przybyłam do tego ostatniego miasta w dniu 30-ym października; lecz nie był to jeszcze koniec mojej podróży: przed powrotem bowiem do ojczyzny, pragnęłam odwiedzić jednego z synów moich, osiadłego na Saint-Miguel, jednej z wysp *Azorskich*. Długo czekałam na sposobność, nareszcie siadłam na jeden z owych małych statków żaglowych, które odpływają corocznie z portów angielskich do Saint-Miguel, z kąd przywożą pomarańcze.

31-go grudnia spostrzegliśmy prześliczną wyspę *Miguel* (1).

Cieszyłam się, że będę mogła obchodzić, z synem moim wieczór świętego Sylwestra, lecz przeciwne wiatrzy zmusiły nas do krzyżowania aż do 2go stycznia, o podal od przystani i dopiero w tym dniu przybiliśmy do lądu i wysiedliśmy w *Punta del Goda*, stolicy wyspy.

Wyspa Saint-Miguel, mająca około 55 mil angielskich długości, 10 mil szerokości i 90,000 ludności, jest bardzo piękna; ta zasiana mnóstwem wzgórz i gór pokrytych świeżą zielonością. Kształt gór i grunta u brzegów wyspy, pokryte są popiołem i lawą, świadczącą o wulkanicznem pochodzeniu wyspy; obecnie jednak wszystkie katery wygasły, lawa skamieniała i pokryła się dość grubą warstwą ziemi, na której rosną przepyszne drzewa pomarańczowe i najpiękniejsze w świecie zboże.

Wywóz pomarańcz z wyspy Saint-Miguel, wynosi rocznie 130 do 140 tysięcy pak, zawierających średnio po 800 sztuk. Co rok, od miesiąca listopada do końca marca, przybywa tu około 200 angielskich statków, które zabierają pomarańcze.

O mieście *Punta del Gada*, mającem 12,000 mieszkańców, niema wiele do powiedzenia; stawiane ono w stylu czysto europejskim.

Mieszkańce Azorów, pochodzący z Portugalczyków, mają piękne oczy i czarne włosy; noszą ubiór europejski.

Bawiłam w Saint-Miguel kilka miesięcy, i oprócz częstych przechadzek po okolicach miasta Punta del Gada, robiłam wycieczki do kąpieli *Furnas*, położonych o 25 mil od miasta i znanych z ciepłych swych źródeł, i do pięknych gór *Pico de Vara*, z których najwyższa ma 1000 motrów wysokości.

Przedędziwszy zapusty w Saint-Miguel, siadłam na mały portugalski okręt *Michaelense*, i powróciłam przez Lizbonę do Londynu.

Podróż do Lizbony (720 mil) trwała ośm dni, 28 maja wpłynęliśmy na rzekę Tag. Miasto Lizbon leży u brzegów rzeki tej, o dwie mil od ujścia rzeki. Brzegi ozdobione prześlicznemi wzgórzami, stoi warownia z jednej strony fort *Saint-Julien*, z poza którego wyglądają wspaniałe góry *Serra de Cintra*, z drugiej zaś strony olbrzymia latarnia morska, otoczona bateryą, *Torre de Bugia* zwaną.

Pomimo że pobyt mój w Lizbonie trwał dwanaście dni, nie widziałam tam nic osobliwego, ponieważ lekka słabość uwięziła mnie po większej części w pokoju; mogłam zaledwie przejść przez kilka brudnych, błotnistych i krętych ulic, dla obejrzenia miasta, rzeki i okolic. Miasto dość rozległe, domy nie szczególne, kościoły nie mają ani wysokich kopuł ani pięknych wież. Widać jeszcze gdzieniegdzie malownicze zwaliska ogromnych pałaców i kościołów, zawalonych w roku 1752, skutkiem trzęsienia ziemi, które zniszczyło większą część miasta i zabiło tysiące ludzi.

9go czerwca siadłam na parostatek *Iberia*, i popłynęłam do *Southampton* (900 mil), gdzie przybyłam 14go czerwca rano. Tego samego dnia pojechałam drogą żelazną do Londynu, gdzie mnie przyjęli dawni znajomi, i tak zakończyłam szczęśliwie podróż moją.

(1) Grupa *Azorów* składa się z dziewięciu wysp, z których wyspa *Saint-Miguel* jest największą. Wyspy te stanowią część Afryki, i należą do Portugalczyków, którzy je odkryli w roku 1446.

Rząd austryacki zwolna postępuje na drodze reform wewnętrznych. Okólnik przesłany przez ministra spraw wewnętrznych do rządów prowincyonalnych, zapowiada wprowadzenie ważnych modyfikacyi w prawie gminowem, ogłoszonem na początku roku bieżącego.

Prawo to było ułożone pod wpływem systemu, którego się dziś wyrzekł rząd austryacki. Okólnik ministeryalny powiada, iż zwróci najusilniejsze starania na to, aby prawo gminowe zastosowane być mogło do potrzeb ludności. W tym też celu gubernatorowie prowincyi zwołają ludzi należących do wszystkich klass społeczeństwa i posiadających zaufanie ludności.

Tymczasem komitet reformistów, który miał obradować we Frankfurcie, zapewnie będzie zwinięty, gdyż policya nie zatwierdziła jego statutów, a senat wolnego miasta, do którego się odwołali reformiści, po prostu zatwierdził decyzyę policyi.

Dzienniki niemieckie i belgijskie zamieszczają okólnik hrabiego Rechberg, ministra spraw zagranicznych w Austryi, przesłany do państw Związku niemieckiego, z przestrogą dla rządów aby miały się na baczności względem teraźniejszych agitacyi reformistowskich w Niemczech, i aby liczyły na cesarstwo austryackie, iż w razie potrzeby wystąpi energicznie przeciw wszelkim gwałtownym przedsięwzięciom.

Spodziewają się, że na przyszłych posiedzeniach sejmu frankfurtskiego, będą bardzo żwawe dysputy między posłami Austryi i Prus, i być może, że przyjdzie do stanowczego zerwania między dwoma głównemi mocarstwami niemieckiemi. (*Patrie*).

BELGIA.

Bruxella, 25 września. Najznakomitszym dziś wypadkiem jest na polu politycznem odpowiedź króla sardyńskiego, dana deputacyi zgromadzenia narodowego Romanii. Powszechnie mniemano że król ich ofiarę odrzuci, jak to był zrobił za pierwszym razem. Ale się pomylono; król przyjmuje uchwałę ludności legacyi ale ich nie przyłącza. Przyjmuje ją, jako wyraz narzekania i prawnych życzeń, których opinia Europy, uznając potrzebę użycia w legacyach prędkich i skutecznych środków, strzedz i bronić przed innemi mocarstwami mu nakazuje. Zapewne ta odpowiedź otworzy oczy rządowi rzymskiemu na potrzeby poddanych, i na przyszłość przystępniejszym będzie, na propozycye które książe Grammont przedstawiał; względem reorganizacyi Romanii. A jeżeli sprawdzi się, co niektórzy utrzymują, że Napoleon III zgadza się z treścią odpowiedzi króla Wiktora Emanuela, nie możnaby w tem uważać skutków rady pośredniej, danej gabinetowi rzymskiemu, że Europa, jak to w końcu swej mowy król Sardynii, postanowiła uznać za powinność swoją i w interessie ogólnym położyć koniec wszelkim nieporządkom, oceniając uchwały w formie prawnej przez ludy Włoch objawione. (*Nord*).

FRANCYA.

Paryż 21 września. Już w pierwszej połowie tego tygodnia kursa na giełdzie znacznie się podniosły, a w ciągu ostatnich dwóch dni jeszcze to podwyższenie kursu ustaliło się więcej z powodu ciągle pomyślnych wiadomości, jakie względem zawarcia pokoju dochodzą. Możnaby z tego sądzić, że dla Francyi powinno teraz rozpocząć się nowe życie w handlu i rękodziełach, ale niebezpieczne to jest złudzenie. Dosyć raz jeden udać się na giełdę i przypatrzyć się jakie tam robią tranzakcye. Właściwie w ciągu 15 do 20 minut wszystkie interesa się kończą, a liczba ich bardzo szczupła i poleceń mało. Nadzwyczajna stagnacya w handlu i w każdej gałęzi przemysłowej daje się uczuwać powszechnie. Giełda paryzka wzdycha na szczątkach dawnej świetności, za publicznością, u której zawsze znajdowała pokup, a która po przygnębieniu kulisy rozproszyła się na cztery wiatry. Prawda że polityka inną teraz przybiera barwę, kursa poszły za danym popędem, ale stan interessów pozostał jak był na zerze, albo nie wiele nad zero się wzniósł, dla tego nie można powiedzieć żeby usposobienie giełdy było dobre. Nietrudno też o klucz do rozwiązania tej zagadki, bo głównie możemy dwie przyczyny tego przygnębienia uważać t. j. niepewność teraźniejszej polityki i zniesienie kulisów. Chociaż więc teraźniejsze widoki polityczne więcej rokują, gdy nie ustępuje ściśnienie ubytkiem kulisy urządzone, podniesienie się kursów nie może za sobą pomnożenia liczby interessów pociągnąć. Renty, które innym razem wszelkim poruszeniom kursów przewodniczą, dziś ledwo za innemi poszły wartościami, a w ciągu tygodnia upłynionego, musiano dyskontować 450 akcyi kredytu ruchomego aby tylko utrzymać kurs na tej samej stopie. Biada gdzie się do takich środków uciekać potrzeba, tam ani o ciągłości podwyższeń, ani o trwałości kursów nie ma mowy.

Według otrzymanych wiadomości z Algieru, gotuje się tam ogólna wyprawa przeciw pokoleniom marokańskim, gdyż inaczej nie można byłoby zabezpieczyć granic. Zdaje się, że rozbudzono fanatyzm religijny mahometan. Cztery pułki piechoty francuzkiej w Lyonie, otrzymały rozkaz być w pogotowiu do wymarszu. Ze swej strony Hiszpanie z największą energią i gorliwością robią przygotowania do wyprawy przeciw Maroko. W arsenale w Kadyxie urządzają namioty dla 10,000 wojska, Marokańczycy przewidując grożącą burzę, fortyfikują pośpiesznie Tanger, a korrespondencye otrzymane z Maroko, poszczegółowie opisują uzbrojenia tej warowni. (*Jour. des Déb.*)

NIEMCY.

Munich 24 września. Na ostatniem zebraniu ministrów Bawaryi Wirtemberga i Saxonii odnowiono także traktat w Munich 27-go lutego 1850 roku między Bawaryą Wirtembergiem i Saxonią zawarty, a rewizyi organizacyi związku niemieckiego dotyczący. Główne zarysy tego traktatu są: 1) reprezentacya Niemiec na zasadzie prawa narodów, w ogólnych stosunkach do innych mocarstw, nie odejmując pojedynczym państwom prawa wysyłania posłów; 2) decydowanie o wojnie lub pokoju; 3) główne dowództwo siły zbrojnej; 4) utrzymanie pokoju wewnętrznego; 5) nadzór nad sprawami ogólnego cła i handlu dotyczącemi. Za organy związku są uznane, 1) rząd związkowy mający się składać z 7 członków, których Austrya, Prussy, Bawarya, Saxonia Wirtemberg, Hannower i oba księstwa Saskie mianować mają, 2. reprezentacya narodowa z 300 członków, z Austryi 100, z Pruss 100 i z reszty Niemiec 100 wysłać się mających, 3) sąd związkowy. Projekt do tego traktatu jest dziełem p. v. de Pfordten. (*Schl. Ztg.*)

Myśl ściślejszego zjednoczenia Niemiec i reformy zasad związkowych, rzucona naprzód w Wirtembergskim królestwie, z powodu ostatniej wojny we Włoszech, do której o ledwie że nie zostały wciągnięte całe Włochy, przybrała bardzo obszerne rozmiary. Chcąc wzmocnić ogólną siłą Niemiec, dotknięto całej administracyi wewnętrznej, wojskowości skarbu, zgoła mówią teraz o reformie i poprawie wszelkich instytucyi. Małe księstwa niemieckie są za temi reformami; większość mieszkańców podzieła to zdanie. Na czele tak urządzonego związku stanęłyby Prussy i im należy się to pierwszeństwo jako państwu jednolitemu Austrya sprzeciwia się reformom, czuje bowiem że straciłaby przez to swoją polityczną przewagę w Niemczech, a ta przewaga nietylko pochlebia jej dumie, lecz jest podstawą bytu dynastyi panującej. Austrya liczy tylko pięć milionów Niemców w państwie swojem, reszta są to Węgry, Włosi i plemiona sławiańskie. Czemże ich utrzymuje w jedności z Arcyksięstwem austryackiem? tem jedynie, te stała i stoi jeszcze na czele związku niemieckiego.

Prusy zachowują się neutralnie, nie podobna przypuścić żeby przewodniczenie w związku niemieckim, nie było dla tego państwa pożądanem; lecz zostawiają tę rzecz czasowi, który, albo ją przyprowadzi do dojrzałości, albo też ona zwyczajem niemieckim rozwieje się w czczych rozprawach, jak to było w 1848 roku. (*Jour. dés. Débats.*

WŁOCHY.

Rzym 20 września. Stan zdrowia Papieża o tyle się polepszył, że od wczoraj może znowu odbywać przejażdżki popołudniowe od niejakiego czasu zaniechane. Dziś odwiedził brzeg Tybru przy porta Angelica, a nawet przechadzał się tam pieszo, ale kto go tylko spotykał, dostrzegał od razu wielką zmianę w jego twarzy, na której widocznie wyryło się cierpienie. Zgromadzenie konsystorza odłożone dla choroby papieża, ma się odbyć dnia 26 b. m. Zgodnie z życzeniami cesarza Napoleona III, wprawdzie nie objawionemi bezpośrednio, ale jednak tu dobrze znanemi, papież ma zamiar jałmużnika i kuzyna cesarskiego, Monsignora Lucyana Bonaparte, który już otrzymał na zawsze pozwolenie przebywania w Rzymie zamiast w Paryżu, wynieść na przyszłem posiedzeniu konsystorskiem na godność biskupią. Mianowicie zamierza Jego Świątobliwość oddać mu arcybiskupstwo Rawenny, wakujące po śmierci kardynała Falconieri, co zarazem otwierałoby młodemu prałatowi widoki do kardynalstwa. Lecz przyszły arcybiskup Rawenny, jeżeli chce w równym stopniu jak zmarły Falconieri pozyskać tak nadzwyczajny wpływ i taką miłość u mieszkańców dyecezyi, musi być bardzo bogatym i dobroczynnym, a właśnie Monsignor Bonaparte ma obie te zalety. Nadto życzą sobie w Paryżu, żeby Monsignor Mazeno został Biskupem Marsylii, chociaż to zapewne jeszcze tym razem do skutku nie przyjdzie. (*Schl. Ztg*).

Turyn 24 września. Z Florencyi donoszą, że jenerał Garibaldi przybył do Rimini, i miasto na cześć jego oświetliło domy. Jenerał Mezzacapo i sztab główny udali się do niego. Waleczny jenerał wystąpił na balkon i dziękował zebranemu ludowi, za wszystkie oznaki życzliwości i szacunku.

Pomimo wiadomości, że Francya i Austrya porozumiały się co do niektórych warunków pokoju, a resztę kwestyi przekazują kongresowi, którego zasady naprzód mają być skreślone, stronnicy przyłączenia księstw nie tracą nadziei i odwagi. Nie liczą na pomoc zewnętrzną obcą, ale zapewnieni, że żadnemu mocarstwu interweniować nie będzie wolno, nie lękają się na tej drodze nadal wytrwać, na której dotąd postępowali. Wszakże Anglia oświadczyła się przychylnie za nimi, a przedewszystkiem dążność legacyi znalazła głos protegujący w gabinecie angielskim i obudziły sympatyę narodu. Chociaż więc Austrya ciągle jest czynną, aby przywrócenie książąt do skutku doprowadzić, mają nadzieję że te zabiegi będą daremne. Na domysłach polegają wieści, że cesarz Napoleon III uda się sam do Bruxelli, gdzie także cesarz Franciszek Józef przybędzie, poczem oba mają się udać do Compiegne, a dalej razem do Paryża. Co tylko wspominają o przesileniu tutejszego ministeryum, na czczych polega domysłach; nawet gdyby jenerał della Marmora wziął dymissyą nie można tego nazwać przesileniem. (*Schl. Ztg.*)

Odpowiedź króla sardyńskiego udzielona deputacyi z legacyów, mało się różni od poprzednich, nie obejmuje bezpośredniego odrzucenia, oddaje pochwały mieszkańcom za ich wytrwałość, zgodę i umiarkowanie, a zarazem wynurza uszanowanie, którym król przejęty jest dla Ojca świętego. (*Nord*).

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Paryż 27 września. Wiadomość o zebraniu kongresu w Bruxelli, a przynajmniej pod warunkami o jakich mówiono, nie zasługuje na wiarę. Król Belgijski nie ma tytułu do prezydowania w kongresie, na którem roztrząsane będą kwestye niemające żadnej styczności z jego królestwem.

Nie zdaje się także, aby obecność króla Leopolda w Biarritz wywarła stanowczy wpływ na rozwiązanie ważnych kwestyi politycznych tam roztrząsanych.

Korrespondent Londyński twierdzi stanowczo, że ten monarcha nie przemawiałtam w duchu rządu W Brytanii; dopiero za powrotem Napoleona do St. Cloud wyjaśni się położenie rzeczy, kiedy w posłuchaniu które ma dać deputacyom księstw i legacyi, powie kilka znaczących i stanowczych wyrazów.

Z Londynu nie przyjedzie do nas wyjaśnienia i rozwiązanie kwestyi Włoskiej.

Z tamtąd dochodzą same tylko sprzeczności jedne drugich zbijające. *Morning Post* otrzymuje, że w ostatecznym rezultacie księstwa muszą być połączone z Piemontem. Zachęcał Włochów, żeby cierpliwie czekali tego skutku i nie naruszali gwałtownym popędem niszczenia tych nadziei.

Wiadomości z Włoch opierają się na pogłoskach. Sądzą że niezwłocznie zetrą się z sobą wojska księstw z papiezkiemi w pobliskości Niemiec. Pragniemy żeby te wieści nie sprawdziły się, gdyż opłakane skutki wyniknęłyby z krwawego starcia, tak dla legacyi jak dla całych Włoch.

Król Neapolitański zamyśla odwiedzić Papieża.

Gazeta księstw Parmy wydrukowała list pana Thomassin, posła księżny do Wiednia, adressowany do margrabiego Pallavicino, 26-go maja. Jest w nim mowa, że Austrya nie zdoła zasłonić posiadłości księcia Parmy, przed wojskami francusko-sardyńskiemi, a tym samym że regentka i jej syn będą musieli oddalić się z Parmy, aż do chwili kiedy Austrya będzie mogła odzyskać to księstwo. P. Thomassin przydaje że dla takiej opieki nie warto było łączyć się z Austryą przez traktaty.

13-go maja, tenże poseł pisał list z Wiednia,

który *Gazeta Parmy* umieściła tylko w skróceniu, a w nim pisząc o neutralności przydał te wyrazy: „Idzie o to czy nasz traktat z Austryą, z roku 1848, nie stawia przeciw temu niezwalczonej przeszkody. Sprawiedliwie sądząc tę sprawę nie ma nic w tych listach, coby mogło szkodzić księżnie. Nie ma tam wyrazów ubliżających Napoleonowi, ani wyraźnego przekroczenia neutralności, ani doniesień o ruchach wojsk francuzkich i skazówek jak możnaby na nie z korzyścią uderzyć. Musi zatem Gazeta Parmy inne dokumenta drukować, jeżeli chce wykazać szkodliwe stosunki księżnej z dworem austryackim.

Listy z Bolonii donoszą, że Fanti i Garribaldi stanowczo gotują się do wojny. Lecz obok tego, okazują się symptomata reakcyi. W Modenie uskarżają się na bezsilność, w jakiej skutkiem błędów dyktatury, kraj nie jest w stanie oprzeć się, gdyby na niego uderzył książę. W Parmie powstają na zbytek dyktatora, a mianowicie narzekają na brak pieniędzy. Pożyczka nie wpływa do skarbu.

Paryż 28 września. Z Rzymu nadeszła świeża depesza uwiadamiająca że Papież na odbytem w dniu 26 b. m. posiedzeniu konsystorza mianował 17 biskupów. W mowie swej Ojciec Sty ogłosił wszystkie postanowienia rządu narodowego w Bolonii za nieważne i na członków tego rząd naganę. W końcu mowy wyrażona jest nadzieja, że mieszkańcy Romanii znowu powrócą pod władzę stolicy Apostolskiej.

Londyn 28 września. Morning Advertiser liczbę okrętów wojennych do Chin odpłynąć mających na 40 naznacza. *Times* zaś w kwestyi wyspy San Juan przyznaje, że jenerał amerykański Hanrey zajął tę wyspę nie mając na to rozkazu rządu amerykańskiego. (*Nord, Ind. Bel., St. Anz.*)

Rozmaitości.

— Przypominamy sobie, że Ledy Franklin swoim kosztem wysłała w roku zeszłym porostatek *Fox* pod dowództwem kapitana M. Clintock, aby odkryć dalsze ślady jej męża, kapitana okrętu, John Franklina, zaginionego pod biegunowych, otoż w dniu 21-go b. m. kapitan M'Clintock powrócił i przesłał sekretarzowi admiralicyi pismo następujące:

Na królewskim Jachcie Fox.

Panie! Upraszam uwiadomić lordów kommissarzów admiralicyi, że wyprawa ostatnia ledy Franklin na odszukanie John Franklina, który dowódzcą być miałem zaszczyt, w dobrem stanie powróciła do Anglii. Panowie lordowie z radością dowiedzą się, że nasze zabiegi, podjęte dla zapewnienia się jaki los spotkał wyprawę kapitana John Franklina, najzupełniejszem powodzeniem uwieńczone zostały. W Point Victory na wybrzeżu północno zachodniem pół wyspu King William, znaleźliśmy pismo z dnia 25-go kwietnia 1848 roku, podpisane przez kapitanów Crozier i Fitzjames, z którego dowiadujemy się, że okręty królowej Angielskiej Erebus i Terror w dniu 22-go kwietnia 1848 roku na 5 mil (leagues) w kierunku północno zachodnim w lodach utkwiły, a osady ich przy życiu pozostałe, w ogóle 105 dusz, pod dowództwem kapitana Crozier udały się do wielkiej rybiej rzeki. Sir John Franklin już 11-go czerwca 1847 roku był umarł. Wiele bardzo interessujących szczątków po naszych ziomkach, którzy na brzegu zachodnim półwyspu King William zginęli, udało się nam pozbierać. Inne zabytki po nich zwrócili nam Eskimowie. który nam opowiedzieli, że skoro nasi ziomkowie opuścili okręty, jeden z nich z druzgotany w lodach zatonął, a drugi na brzegi wyrzucony został, gdzie był dla Eskimosów nie wyczerpanem źródłem bogactwa.

Ponieważ było niepodobieństwem wydostać się z okrętem Fox po za Bellot Strait, przeto musiał w zatoce Brendford przezimować i podróż w celu mogła dopiero na wiosnę pod kierunkiem porucznika Hobson, kapitana Allen Young i moim być dokonaną, przy ujściu wielkiej rybiej rzeki i w przestrzeni przeszło 800 mil wzdłuż brzegów. Połączyliśmy z tą podróżą rozpoznanie badań poprzednich podróży, w celu odkryć w kierunku północnym i zachodnim z naszego stanowiska przez Sir Jamesa Ross i panów Eease Simpson i Rae ku południowi odbytych. Obok tego krótkiego uwiadomienia, kapitan M'Clintock złożył mappę kraju który zbadał, jako też obszerne raporta o swoich podróżach. Dziennik *Times* poświęca dzielnemu żeglarzowi Sir John Franklinowi czcigodne wspomnienie i objawia swe zadowolenie z powodu tak pomyślnego uwieńczenia starań kapitana M'Clintock. Ale zarazem jak od wieku lat starał się *Times* dowodzić, że wszystkie wyprawy do morza lodowatego północnego tylko marnem są poświęceniem zdolnych i śmiałych żeglarzy, tak i teraz powstaje przeciw wszelkim do nowych wypraw zamiarom, gdyby znowu powstać miały. Dla czczej ciekawości nie godzi się poświęcać życia tylu walecznych ludzi.

— W New-York wychodzi teraz pismo olbrzymiej wielkości, pod tytułem *New-York Illuminated Quadruple Constellation*, mające ośm stronnic, każda po 4 stóp 3 cale długości, a 3 stopy szerokości. Na takiej stronnicy jest 13 szpalt druku po 3 stopy 11 cali długości tak, że stronnica mieści 4,888 cali kwadratowych druku. Szczególne to pismo, zapełnione drzeworytami i zbieraniną ze wszystkich krajów, kosztuje 50 centymów (12 kop. sr.), wydane zostało 4 lipca jako w rocznicę wynalazku amerykańskiej prassy do drukowania gazet.

Rozbicie się okrętu belgijskiego Constant.

Rozbicie się tego statku jest jednym z najstraszliwszych zdarzeń w historyi żeglugi. Trzech majtków do niego należących powróciło do Belgii i opowiedziało wszystkie szczegóły tej przygody. Słuchając opowiadania ich cierpień zdawało nam się, że to jest jakaś fantastyczna powieść Edgara Poe, znanego z najposępniejszych obrazów w jego imaginacyi wylęgłych. Trzej majtkowie, którzy powrócili do ojczyzny, zowią się Juchter, Voet i Van Houteghem, a czwarty pozostały w szpitalu Sydnej, zowie się Vidal. Ci ludzie należeli do mniejszego czółna. Przez niejaki czas płynęli razem z szalupą, na której byli bracia Uyttenhoven i reszta osady, lecz musieli się z niemi rozłączyć, gdyż ich czółno płynęło prędzej.

Okręt Constant wypłynął z Sydnej 14 czerwca 1858 roku do Manilii 12 lipca rozbił się o skałę, leżącą pod 70° 5′ szerokości południowej w 155° 25′ długości. Natychmiast czółna spuszczono na morze i zaopatrzono w wodę do picia. W godzinę potem statek rozleciał się na sztuki.

Kapitan i 12-stu ludzi wsiadło do szalupy, sześciu ludzi do czółna. Nie było czasu zabrać ubrania. Kapitan rozkazał płynąć razem i kierować się ku Manilii. I tak płynęli przez dni 45. Przez cały ten czas nie spotkali ani jednego okrętu. W dwa dni po rozbiciu, przybyli do małej wysepki Bartholomea, dla zaopatrzenia się w wodę, lecz nie śmieli dostać się w głąb wyspy, gdyż wyspiarze okazywali nieprzyjazne względem nich usposobienie. Znowu w dwa dni potem wylądowali na inną wysepkę, lecz tam nie było wody zdatnej do picia. Gdy po czterdziestu pięciu dniach, prawie zupełnie wyczerpała się żywność i woda, i kapitan pozwolił tym co byli na czółnie popłynąć spieszniej, dał im trochę sucharów i wody, kilka szabli i bagnetów, sondę i świadectwo jako okręt się rozbił i że majtkowie znajdujący się na czółnie za wiedzą i wolą kapitana, odpłynęli osobno w d. 26 sierpnia. Smutne było ich rozłączenie. Ci nieszczęśliwi, którzy przez 45 dni wycierpieli więcej niżeli sobie wyobrazić można, płakali jak dzieci, myśląc że już się z sobą nie zobaczą.

W dwa dni potem czółno dostało się do jednej z wysp Pelew. Już nie było ani sucharów ani wody i postanowili wysiąść na ląd, chociażby dzicy pozabijać ich mieli. To śmierć nie tak byłaby sroga, jak śmierć z głodu i z pragnienia. Mieli broń, postanowili za tem bronić się do upadłego.

Czółno przybiło do lądu, a czterech ludzi poszło w głąb wyspy. Voet pozostał przy czółnie. Długo oczekiwał na towarzyszów. Już mniemał że ich zamordowali dzicy i spodziewał się tegoż samego losu, gdy przecież powrócili w towarzystwie czarnego, który jak się zdawało był naczelnikiem wyspy i kazał mu opuścić czółno. Poszedł więc za drugiemi. Następującym sposobem, jego towarzysze poznali tego, który prawnie czy nieprawnie nazywał się wodzem wyspiarzy.

Majtkowie szli przez czas niejaki nad brzegiem. Po godzinie drogi przyszli do chaty przy której postrzegli trzech czarnych śpiących pod drzewem, a przy nich były dwa duże psy. Szczekanie psów zbudziło czarnych, jeden z nich porwał strzelbę i chciał bronić się przeciw tym, których miał za napastników. Majtkowie dali mu do zrozumienia znakami, że nie chcą mu nic złego wyrządzić. Natychmiast czarny uciszył psy i broń położył. Majtek Juchter zaczął do niego mówić po chrześcijańsku; czarny odpowiedział po angielsku i zapytał się czy zna ten język. Natychmiast Juchter opowiedział mu o rozbiciu okrętu i prosił o pomoc.

Król, gdyż podług powiadania majtków, czarny miał prawo do tego tytułu, przyrzekł że im pomoże. Kilkakrotnie żeglował do Singapore i tam nauczył się po angielsku. Zdziwił się bardzo zobaczywszy białych, bo nigdy jeszcze nie wysiedli na jego wyspę. Czemprędzej pospieszył po majtka, który był pozostał na straży czółna żeby go nie zabili krajowcy. Przestrzegł ich także żeby nie chodzili w głąb wyspy, bo jego poddani mogliby ich zabić, a on im przeszkodziéby nie zdołał.

Poodbierał im bronie, noże, a nawet i pieniądze, powiadając, że im to odda przy odjeździe. Zostawali na tej wyspie przez dni 51; nieraz krajowcy grozili im śmiercią. Nareście znalazł ich i zabrał okręt z Massachosset trudniący się połowem wielorybów i przeniózł ich do nowej Zelandyi. Król czarnych nie zwrócił nic z tego co im był zabrał. Z Zelandyi, dostali się do Belgii za staraniem konsula Belgijskiego.

Osada szalupy daleko więcej wycierpiała. Po rozłączeniu się z czółnem, wkrótce zabrakło im żywności, nareszcie przyszli do tej ostateczności, że dla zaspokojenia głodu musieli żywić się mięsem ludzkiem. Gdy już trzeba było poświęcić pierwszą ofiarę dla ocalenia wszystkich, chciano ciągnąć losy, kogo mają zarznąć. W tem pomyśleli; a jeżeli los padnie na Kapitana, któż będzie kierował szalupą i doprowadzi ich do portu? Postanowili, że Kapitan nie będzie należał do losowania. Lecz wtenczas powstały rozmaite reklamacye. Jeden przekładał że ma żonę i dzieci, które żyją z jego zarobku, drugi, że utrzymuje starą matkę, trzeci nie chciał umierać bo jest jeszcze za młody. Wszyscy chcieli żyć kosztem swoich towarzyszów.

Wtenczas jeden z murzynów należących do osady, uczynił wniosek, który wszystkich pogodził. Był to człowiek w kwiecie wieku, bardzo silny, a głód nie wychudził go tak, jak innych jego towarzyszów.

„Przyjaciele rzekł, macie powody dla których żyć chcecie, ja nie mam żadnych. Macie rodziny, ja nie mam nikogo. Nie ciągnijmy losów, ja umrę za was. Oby was ocaliła śmierć moja, o to tylko błagam Boga.“

A gdy nikt nie odpowiadał i wszyscy ukrywając radość swoją milczeli, bohaterski murzyn wyjął nóż i utopił go w sercu swojem, żegnając ich ostatniem, bądźcie zdrowi. Ofiara ta nie wystarczyła dla ich ocalenia; w kilka dni potem musiano poświęcić drugą ciągniono losy i los padł na drugiego murzyna; zabito go z pistoletu. Żeby dać wyobrażenie do jak okropnego stanu doszli ci biedni rozbitkowie, gdy głód zmusił ich do zabicia jednego z pomiędzy siebie, wspomniemy, że już zjedli skórę, trzewiki, odzież, kawały drzewa. Dopiero po tem wszystkiem odważyli się na zjedzenie jednego z bliźnych swoich.

Wiadomości bibliograficzne.

TEATR WIELKI. Jutro: *Trubadur.* Panna Płodowska przedstawi rolę Eleonory.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 18 (30) Września 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*